

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

NR 29
Nr 19 (1329)

Niedziele, 2 — 9 sierpnia 1987 r.

Rok XXIX

„Hej chłopcy, bagnet na broń...”

Kiedy urzeczywistniały się słowa piosenki Krystyny Krahełskiej, jej autorka odchodziła na „wieczną wartę”, trafiona śmiertelnie w pierwszym dniu powstania, gdy w czasie ataku na Pałac Prasy przy Marszałkowskiej wraz z patroliem sanitarnym spieszyła do ranego. Operowana w nocy, zmarła nad ranem drugiego sierpnia 1944 r. a chłopcy dla których pisała swe piosenki mieli wówczas „granaty w dłoniach i bagnet na broni”.

Twórczość Krystyny Krahełskiej „Danuty” dość długo była nieobecna w polskiej kulturze, choć po październiku 1956 r. drużyny harcerskie spontanicznie włączyły do swego repertuaru śpiewaczego jej pieśni. I piosenka „Hej chłopcy” znów unosiła się nad szeregami szarych i zielonych mundurów, mimo że śpiewający nic nie wiedzieli o jej autorce.

Wiersze Krahełskiej wolne od powierzchniowej i wylewnej uczuciowości są przejmującym dowodem przemian wewnętrznych człowieka; od młodzieńczego „wadzenia się z Bogiem” — do pięknych, głębokich modlitw stanowiących już nie osobisty akt wyznania wiary — ale najżarliwszą prośbę zanoszoną w imieniu narodu.

A wszystkie one są głęboko wtopione w polski pejzaż, pejzaż nie tylko w sensie krajobrazowym. Są w nim wszystkie symbole najgłębiej rozumianej polskości — a więc takiej w której mieści się Orzeł i Krzyż.

W poezji Krahełskiej obecna jest świadomość człowieka wierzącego. Jest obecna nie tylko poprzez modlitwy poetyckie; nacechowana nią jest metafora i symbolika wierszy i z niej także biorą się ważniejsze ich motywy.

Ta religijność wpisana jest jak polskość w jej biografię. Wśród ocalałych i opublikowanych listów Krahełskiej, zachował się taki, który dla charakterystyki domu poetki wydaje się bardzo ważny. Pisany był już w czasie wojny, do brata w Anglii, w 1943 r.

„Mama, nasza małeńska, szara myszka, dzielnie daje sobie radę. Tatuś rąbie drzewo i ociepla papierzyskami nasze nowe locum.

Wisi nasze stare lustro i Ostrobramska i jest dom”.

Dom, zawsze bardzo ważny dla Krahełskiej, to byli rodzice i Ostrobramska do której tak przejmująco modliła się w swej poezji.

Urodzona w 1914 r. w Mazurkach leżących na pograniczu Nowogródzycz-

ny i Polesia, rozkochana w Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, tam właśnie miała swą arkadę, do której powracała i za którą tęskniła całe życie. Tadeusz Konwicki napisał, że „dzieciństwo, które nabierze wyjątkowych kolorów, barw, szlachetności moralnej i pewnej odświętności ludzkiej”. Otóż dzieciństwo Krahełskiej było właśnie takie „ładne”: prawdziwy dom, szla-

(Ciąg dalszy na str. 2)



Nareszcie broń ze zrzutów

chetni rodzice, piękny pejzaż, piękne przyjaźnie. Piękno i wielkość nauczyła się dostrzegać i wielbić wcześniej. Gdy obcowwała więc z przyrodą wielbiła Boga prawie panteistycznie, ale w Krakowie odczuwała Jego obecność w gotyku :

„Ja tonę w nadwiślańskim, krakowskim gotyku. Jak wiesz do gotyku mam „specjalne nabożeństwo”. Jest piękny w strzelistości, w wyciągnięciu do nieba, w skupieniu żeber w gwiazdziste łuki... i w surowości rozumienia scholastycznych wersetów Testamentu”.

Kalendarz jej życia znaczone był — Wielkanocą, co się zbyt szybko kończyła, Zielonymi Świątami, kiedy kwitną łąbiny i żarnowce, a później przychodziła jesień, gdy „mową najcichszą się modlą ostatnie liście na drzewach”, a po niej czas kołęd, przeżywany w ciszy domu „pachnącego sosną i świętem”.

Boże Narodzenie — tak prosto i pięknie opisane w wierszu zatytułowanym „Kołęda” — odtwarza niepowtarzalny klimat polskiego przeżywania tego święta. W tym samym nurcie mieści się też malowana złotem i czernią „Ballada o Świętym Jerzym” napisana pewnie pod wrażeniem „starej cerkwi gdzieś pod Czeremoszem”, gdzie Krystyna Kraheńska zawędrowała w czasie swych zadań etnograficznych prowadzonych na Huculszczyźnie, po ukończeniu pierwszego roku studiów.

Jest wreszcie w przedwojennej twórczości autorki „Kujawiaka” wiersz bardzo ważny, nie tylko jako ślad głębokiego przeżycia religijnego, ale także jako widomy dowód ewolucji artystycznej poetki. Jej sensualistyczny stosunek do świata, wyrażony poprzez barwę i dźwięk odnalazł tu pełnię wyrazu poetyckiego. Są to „Organy wierzących”, napisane krótko przed wojną a dedykowane towarzysze młodości, Janinie Krassowskiej. Wspomniana już wrażliwość poetki na barwę, dźwięk, zapach, pozwalała jej bardzo intensywnie przeżywać krajobrazy i muzykę i efektem takiego przeżycia są „Organy wierzących”, stanowiące jakby „przekład” muzyki organowej na język poezji. Wiersz mówiący o „radości wiecznej — ponad każdą żałobę” brzmi w poezji Krystyny Kraheńskiej akordem nowym i mocnym, są w nim wielkie patetyczne dźwięki potężniejące i przeniknięte grozą Pańskiego gniewu i opadające w jęku i smutku ; łagodniejące w spokój i ciszę, jakie niesie modlitwa. Muzyka płynie w tym wierszu przenikniętym melodią organów, zarówno w samym układzie frazy, jak w doborze wyrazów o charakterze onomatopeicznym. Znamionuje go wielki rozmach „wielki oddech

poezji i modlitwy” — by posłużyć się słowami Anny Kamieńskiej. Pisany krótko przed wybuchem wojny, stanowi jakby momento, niezwykle godne i wzniosłe, zwłaszcza słowa „O nieśmiertelność modlić się trzeba nawet w godzinę śmierci” — zawierają jakby wizję lat, które miały się wypełnić taką właśnie modlitwą

Organowym pasażem wiara przenika przez serce...

...O nieśmiertelność modlić się trzeba nawet w godzinę śmierci.

Jak deszcz równe i ciche dźwięki pokój niosą wierzącym w Panu,

Rozkwitają, jak kwiaty — kolejno, światło splywa w kościół drewniany,

Grzmia fugą, gniew Pański wieszczą, aż trzęsie się strop ponad chórem...

...Znów się wodą spokój przelewa, płyną dźwięki nieprzerwanym sznurem, Chrystusowa męka i miłość, radość wieczna — ponad każdą żałobę...

...Idź moimi śladami, zamieszkać jak w obszernym domostwie w Tobie.

Po roku 1939 wiersze Kraheńskiej wyraźnie zmieniają swój charakter — nie ma już w nich wyznań — są prośby : w „Modlitwie majowej” do Matki Boskiej w intencji brata, lotnika, do „małej świętej Krystyny” (Modlitwa o Stacha) o bezpieczne loty dla ukochanego, wreszcie modlitwy w intencji narodu do Matki Boskiej Ostrobramskiej i Chrystusa.

Te modlitwy wydają się niezwykle ważne ; zanoszone w imieniu zbiorowości zawierają prośbę nie o przetrwanie lecz wytrwanie. Tak w jednym wierszu, jak i drugim zawarte jest błaganie, pełne godności, o siłę i moc, a także o przemienienie wewnętrzne człowieka. Modlitwa do Matki Boskiej Ostrobramskiej, z bardzo czytelną aluzją do Mickiewiczowskiej Inwokacji, spięta jest tym właśnie słowem — jak klamrą :

Módl się o wiarę dla nas, o moc, o wytrwanie,

Najświętsza Panno, która w Ostrej Świecisz Bramie !

Nie daj kruszyć się sercom naszym w męce

Po więzieniach, po obozach, po kaźniach,

Pomóż wszystkim słabnącym stać prosto I treść jedną widzieć w sobie wyraźnie,

Matko Boska Ostrobramska, Panienko Najśłodsza !

Przyszło nam znosić uderzenia w twarz dłońią wroga, dłońią obcą,

W bezbronne piersi brać kule i nagich bagnetów ostrza,

Spełń jedną, jedyłą wspólną, najgłębszą modlitwę :

Daj nam wytrwać !

Wiersz drugi „Chryste Panie z przydrożnych, połamanych krzyży”, napisany w latach 1942-43 nosi w sobie od-

mienny nastrój, znać w nim wprawdzie ślady romantycznego mistycyzmu ale w prośbie do Chrystusa z przydrożnych krzyży, tak pięknie wtopionych w polski pejzaż, i tak dla niego charakterystycznych, jest już zawarta wola walki. Zwłaszcza słownictwo wiersza nacechowane jest zupełnie innym odcieniem emocjonalnym niż w pierwszym z omawianych utworów.

W tamtym przeważały zwroty typu „nie daj”, „pomóż”, „módl się”, „spełń”, w tym pisze poetka o „woli męstwa” przemienianiu krwi o ołów” o „silnej woli życia”, „śmierci żołnierskiej” i „drodze do wolności”.

Poczucie jedności ze Zbawicielem wytworza w wierszu klimat siły moralnej, pewności zwycięstwa i nadchodzącej wolności. Ta wspólna droga krzyżowa nie potęguje cierpienia ale dodaje mu wartości i czyni ją drogą prowadzącą do zwycięstwa. Widać wyraziście jak za każdym przywołaniem Imienia Chrystusa przełamuje się poczucie tragizmu, by w ostatnim dwuwiersiu zabrzmieć nastrojem, który znamy właśnie z pieśni, która towarzyszyła powstaniu warszawskiemu, nastrojem z „Hej chłopcy, bagnet na broń”.

Chryste Panie przydrożnych połamanych krzyży,

Krzyżowa nasza droga, droga do zwycięstwa...

Daj nam siłę wytrwania, daj nam wolę męstwa !

I Polskę naszym oczom strudzonym przybliżaj.

Skrzywdzony Zbawicielu spolanych kościółów,

Każdą kroplę krwi naszej przemień nam na ołów !

Wytrwamy gdzieś w podziemiach, jeśli tego trzeba,

By, jak ukryta woda, wymywać z ukrycia.

Daj nam, Chryste przydrożny, silną wolę życia !

I daj nam śmierć żołnierską — jeśli umrzeć trzeba.

Poprzez ciemność i burzę daj nam iść najprościej

Drogą do nowej Polski, drogą do wolności.

Ostatni ze znanych nam wierszy Krystyny Kraheńskiej, o którym była już mowa wcześniej — też był modlitwą. „Czas odlotu do krainy innej” — był dla poetki czasem, kiedy jej piosenka, jak tęcza roztaczała się w równym rytmie marsza nad walczącymi oddziałami powstańców. Dla człowieka był to czas odejścia a dla poety czas spełnienia.

Napisana dla harcerskiego batalionu „Baszta” piosenka „Hej chłopcy” stała się własnością walczących, wyrażała ich własne uczucia i pragnienia, była im potrzebna. W iluż wspomnieniach pow-

(Dokończenie na str. 3)

Sakramenty a usprawiedliwienie przez Wiarę

„Nie przyszedłem wzywać do nawrócenia sprawiedliwych, lecz grzeszników” (Łk. 5,32). „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem...” (J. 15,16). Temat powszechnego powołania do wiary i zbawienia darmowego został szeroko rozwinięty w listach św. Pawła, zwłaszcza w pierwszych rozdziałach listu do Rzymian i w liście do Galatów. To odróżnia religię chrześcijańską od innych religii. Bóg, który „sam pierwszy nas umiłował” (J. 4,19), zbawia nas darmo, ale nie automatycznie i nie wbrew nam samym. To, czego Bóg wymaga od człowieka, aby był zbawiony, to wiary będącej uznaniem tej darmo danej miłości Boga i przyjęciem Jego łaski. Taki właśnie jest sens słów św. Pawła: „Człowiek osiąga usprawiedliwienie w takiej mierze, w jakiej wierzy, że to Bóg go uświęca, i w jakiej przyjmuje uświęcającego Ducha, którego Bóg Ojciec nieustannie daje człowiekowi darmo. Czy to znaczy, iż człowiek ma pozostać bierny, iż nie pozostaje mu nic do zrobienia jak tylko wierzyć, że Bóg go zbawi? W żadnym wypadku! Duch, którego człowiek przyjmuje w wierze, czyni z niego istotę nową, żyjącą nowym życiem. Innymi słowy, uczynki jakie wypełnia chrześcijanin, nie są warunkiem otrzymania łaski, są one konsekwencją przyjęcia przez niego Królestwa Bożego, są rozwinięciem życia Bożego w człowieku, który dostępuje

darmo danego mu przez Boga usprawiedliwienia.

To krótkie przypomnienie ma kapitalną wagę dla właściwego określenia miejsca sakramentów w życiu chrześcijanina. Sakramenty są wtedy łaską ofiarowaną nam przez Boga. Nie mogę udzielić chrztu samemu sobie, chrzci mnie drugi, który działa w imieniu Jezusa Chrystusa. Nie mogę sam sobie odpuścić grzechów, rozgrzesza mnie kapłan Chrystusa. Wspólnota katolicka nie może zawładnąć darem Bożym, może jedynie go otrzymać. Wspólnota nie celebrytuje sprawowania Eucharystii. Eucharystię sprawuje kapłan działający w imieniu Chrystusa, przy czynnym współdziałaniu wiernych, by przyjęli dar Boga: Jezusa Chrystusa. Przyjmując sakrament wyznaję wiarę wobec Kościoła i potwierdzam Pawłową naukę o usprawiedliwieniu przez wiarę. Wyznaję bowiem, że doświadczenie usprawiedliwienia jako łaski ofiarowanej mi przez kogoś Drugiego, a wspólnota kościelna potwierdza to wyznanie poprzez fakt, iż ktoś drugi udzielił mi chrztu w imię Chrystusa, który sam jeden chrzci.

Odrzucenie sakramentu sugerowałoby, że człowiek otrzymuje zbawienie nie w sposób darmowy, lecz ze względu na dokonane dzieła.

Słusznie mówimy, że chrześcijanin angażujący się w wyzwolenie swoich

braci i w budowanie świata bardziej ludzkiego, może spotkać Chrystusa w samym swym działaniu, jak i w swym bracie, z którym i dla którego walczy. Ale spotka Go tylko wtedy, jeśli uprzednio „sam został zdobyty przez Jezusa Chrystusa”, zgodnie z wyrażeniem św. Pawła (por. Flp 3,12). Jeśli zaś pozna Chrystusa obecnego i działającego w świecie, to dlatego, że Chrystus dał się poznać poprzez swoje słowo. Jeżeli spotyka Chrystusa w swym działaniu i w swoim bliźnim, to dlatego, że Chrystus wyszedł na jego spotkanie w sakramencie i został przez niego przyjęty. Nie świat i nie zaangażowanie człowieka dają mu Jezusa Chrystusa. To Bóg usprawiedliwia człowieka, a nie człowiek samego siebie przez swoje uczynki. Sakramenty stanowią integralną część owego usprawiedliwienia przez wiarę. W perspektywie Nowego Testamentu nie dobry uczynek zmazuje grzech, lecz wyznanie grzechu przed Bogiem i przyjęcie od Boga przebaczenia przez nawrócenie. Inaczej mówiąc, jesteśmy usprawiedliwieni przez Boga, gdy przyjmujemy rozgrzeszenie, którego Bóg nam udzielił w sakramencie, a nie przez jakieśkolwiek praktykowanie cnót. Taki jest sens artykułu wiary: „Wyznaję jeden chrzest na odpuszczenie grzechów”. Artykuł ten obejmuje wszystkie sakramenty sprawowane w Kościele.

Ks. Wacław SZUBERT

(Dokończenie ze str. 2)

stańczych, dźwięczą jej słowa mocne, jasne, zwycięskie. Mocne tymi wszystkimi uczuciami, które jakby wymodliła poetka w prośbie do Chrystusa z polskich przydrożnych krzyży.

W 1964 roku ukazał się w Londynie nakładem Koła Byłych Żołnierzy Armii Krajowej — wyprzedzając na wiele lat publikacje krajowe — wzruszający zbiorek wierszy i listów Krystyny Krahelskiej: „Smutna rzeka”. Na odwrocie strony tytułowej napisano: „W dwudziestą rocznicę Powstania Warszawskiego wydajemy zbiorek pieśni, wierszy i wyjątków z listów Krystyny Krahelskiej (Danuty)”. A we wstępie do książeczki Józef Garliński napisał: „Dziś w dwudziestą rocznicę Powstania Warszawskiego oddajemy do rąk Czytelników nie-

wielką książeczkę, którą poświęcamy pamięci Krystyny Krahelskiej a poprzez nią całemu młodemu pokoleniu Polski Podziemnej, które poległo w latach ostatniej wojny.

Cofamy się pamięcią i widzimy łączniczki roznoszące tajną pocztę podziemnej Warszawy, słyszymy odgłos kroków leśnych żołnierzy, uczestniczymy w zbiórkach dywersyjnych oddziałów harcerskich, widzimy lunę, która rozpała się nad miastem w dniach powstania.

A wszystkim towarzyszy, wszystkich porywa, wszystkich zachęca do największego wysiłku pieśń naszego pokolenia:

„Hej chłopcy, bagnet na broń...”

„Pieśń naszego pokolenia” — wyraziła to pokolenie dziewczyna, harcerka, poetka i piosenkarka, tak bardzo chrześcijańska w całym swym życiu, w tym co pisała i w tym, co czyniła, a przede

wszystkim w stosunku do drugiego człowieka. I wówczas, gdy pisała do Stanisława W. „Przestrzeń i czas nie dzielą, jest między ludźmi jakieś poczucie bliskości i dobroci — dające trwać i przetrwać niejedno. Doświadczam tego od początku i staram się ludziom oddawać — i tak idzie —”.

I wówczas, gdy śmiertelnie ranna na Polu Mokotowskim szeptała do patrolu, który chciał ją wynieść z pola ostrzału: „Odejdźcie, odsuńcie się, zostawcie mnie”. I w tym swoim najgorętszym pragnieniu, o którym napisała jej matka „Pragnęła jedynie być we wszystkim sobą i wyśpiewać siebie — od źródeł do korzeni, dając ludziom prawdziwe piękno, a cierpiącym ukojenie. Zginęła nie walcząc, lecz śpiesząc z pomocą rannemu”.

Krystyna HESKA-KWASNIEWICZ

Kronika

● Po raz trzeci Jan Paweł II przemierzył polską ziemię. W ciągu 7 dni odwiedził 9 miast, wygłosił 27 homilii i przemówień. Spotkał się z władzami politycznymi PRL i z Episkopatem. Przemawiał do przedstawicieli duchowieństwa, zakonów i kandydatów do kapłaństwa. Do robotników w Gdańsku, do robotnic w Łodzi, do chłopów w Tarnowie, do ludzi morza w Gdyni. Przemawiał do młodzieży na Westerplatte i na Franciszkańskiej w Krakowie, do przedstawicieli świata nauki w Lublinie, do inteligencji twórczej w Warszawie. Do chorych i do służby zdrowia. Spotkał się z przedstawicielami Kościołów chrześcijańskich niekatolickich, oraz z grupą przedstawicieli społeczności żydowskiej. Wyniósł na ołtarze Karolinę Kózkównę i biskupa Michała Kozala. Udzielił święceń kapłańskich setce diakonów ze wszystkich diecezji kraju, wręczył krzyże misyjne młodym misjonarzom, setki dzieci przyjęły z jego rąk I Komunię św. Koronował obrazy Matki Bożej, poświęcił kamienie węgielne pod seminarium, nowe świątynie. Odwiedził grób ks. Jerzego Popiełuszki, złożył kwiaty pod pomnikiem poległych stoczniovców w Gdańsku, spotkał się z Lechem Wałęsą i jego rodziną.

Racją pielgrzymki był II Krajowy Kongres Eucharystyczny. Toteż Eucharystia była motywem przewodnim wszystkich niemal homilii Ojca Świętego. Jan Paweł II pokazał, jak może nikt dotąd w naszym pokoleniu, czym jest Eucharystia w życiu chrześcijanina. Eucharystia — mówił — przywraca poczucie sensu życia ludziom, którzy to poczucie zagubili. Jest źródłem duchowej mocy przeciw rezygnacji, obojętności, zwątpieniu, przeciw pokusie beznadziejności.

W orędziu Jana Pawła II wymiar ściśle religijny i wymiar społeczny są nierozłączne. Na skwerze Kościuszki w Gdyni Papież mówił o potrzebie i znaczeniu solidarności międzyludzkiej i międzynarodowej, o konieczności respektowania praw człowieka właśnie w imię tej solidarności, o tym, że słowo solidarność należy do stałego przesłania społecznej nauki Kościoła. O tym, że solidarność ma pierwszeństwo przed walką, a jeśli walka to tylko o życie „bardziej ludzkie”. A będzie ono bardziej ludzkie, jeśli będzie się rządzić prawdą, wolnością, sprawiedliwością i miłością. Nazywając Polskę ojczyzną trudnego wyznania mówił Jan Paweł II o prawie narodu do suwerenności i podmiotowości, o prawie każdego człowieka, by był podmiotem swego losu, o prawie do uczestnictwa w życiu publicznym w warunkach prawdziwej wolności, o prawie do

(Dokończenie na str. 5)

Praca, rodzina, miłość

Szczupłość miejsca nie pozwala na całościowy opis wielkiego wydarzenia, jakim była trzecia pielgrzymka Ojca św. Jana Pawła II do Ojczyzny. Osobnego opracowania wymagałyby refleksje nad widokiem wielotysięcznych zgrupowań ludzi, często przybywających z odległych miejsc zamieszkania i koczujących wiele godzin, aby pozdrowić przejeżdżającego Papieża. Także ważnym zjawiskiem był panujący wszędzie nastrój religijny związany z Kongresem Eucharystycznym. Szczególne jednak wrażenie wywołała we mnie wizyta Ojca św. w Szczecinie. Nie umniejszając wspaniałości udekorowania miasta i świetnej organizacji całego dnia 11 czerwca 1987 roku, chciałbym zatrzymać się nad treścią homilii Jana Pawła II.

Głównym akcentem pobytu Papieża w Szczecinie było podkreślenie znaczenia spraw rodziny. Uwyrażniał tę tematykę program uroczystości i treść wystąpienia powitalnego, wygłoszonego przez Księdza Biskupa Kazimierza Majdańskiego. Jednym z aspektów spojrzenia Ojca Św. na rodzinę w Jego homilii, było powiązanie tego tematu z problematyką pracy ludzkiej. Powszechnie znane jest nauczanie Jana Pawła II o pracy i o rodzinie. Ścisły związek tych zagadnień został w Szczecinie przypomniany i podkreślony. Rodzina jest pierwszą szkołą pracy i praca ludzka chroni rodzinę. Takie jest podstawowe kryterium osobowego charakteru pracy człowieka.

Papież wyraźnie stwierdza, że człowiek jest pierwszy, a praca jest dopiero na drugim miejscu. Odwrócenie tej kolejności powoduje nieporozumienia i

błędy w pojmowaniu człowieka, rodziny i pracy.

Prezyzyjne badania w zakresie realistycznej filozofii pracy wskazują, że człowiek jako osoba wyraża się miłością, wiarą i nadzieją. Praca ludzka natomiast chroni te relacje. Naturalnym więc i podstawowym środowiskiem człowieka jest rodzina, w której doznaje się miłości, zaufania i oczekuje się, że te powiązania osób będą trwałe. Tak więc wniosek jest prosty: kryzysu pracy można i należy poszukiwać tam, gdzie występuje kryzys rodziny.

Współcześnie zbyt często pracę ludzką ujmuje się od strony wytworów. Nie negując rangi i konieczności wytwarzania jako skutku pracy, należy zauważyć, że wytwór tylko pośredniczy we wzajemnych odniesieniach osób. Jest to bardzo ważna rola efektów pracy ludzkiej, ale rola ta musi być podporządkowana ochronie istnienia prawdy i dobra. Papież wyakcentował problem okaleczania duchowego ludzi.

Ojciec św. wyraźnie stwierdził, że nagłym zadaniem w Polsce jest „praca nad pracą”. Wiadomo, że funkcjonują takie koncepcje pracy, które niszczą rodzinę. Koncepcje te, postulując swoisty priorytet pracy, są wymierzone przeciwko człowiekowi. Chcąc sformułować kryteria wartości pracy ludzkiej, trzeba postawić wśród nich na czołowym miejscu ochronę jedności rodziny. Jedność nie jest wynikiem produkcji, ale jest chroniona przez pracę. Jedność jest owocem powiązań osób miłością, zaufaniem, nadzieją. Te powiązania człowiek musi kształtować aż do poziomu i wymiaru osobowego.

Jakub WÓJCIK

Zwartość i Solidarność

Podczas ceremonii pożegnania na lotnisku Okęcie w Warszawie Jaruzelski, mówiąc do Ojca Świętego o zadaniach stojących przed Polakami, użył pojęcia **zwartość**. Jest to słowo z języka militarnego. W czasie wojny liczyła się „zwartość armii”. „Zwarte wojsko” gwarantuje wykonanie zadania. Jest karne i zdyscyplinowane, podporządkowane wodzowi.

Papież zaś mówił do społeczeństwa i „za społeczeństwo” (jak sam to podkreślił w Gdańsku) o **solidarności**. W Jego ustach brzmiało to jak imperatyw moralny. Oznaczało rodzaj miłości społecznej wyznaczającej duże pole współodczuwania przez poszczególne jednostki wzajemnych problemów. W

papieskiej koncepcji społeczeństwo jest **zwarte** wtedy, jeśli jest podmiotem.

Różnica między tymi dwoma słowami: **zwartość** i **solidarność**, określa rozdźwięk między władzą i społeczeństwem w Polsce. Jest on być może wynikiem tego, że obie strony mówią do siebie różnymi językami: językiem ideologii i językiem faktów dokonanych.

Znamienne jest to, że Jaruzelski zwrócił się do Papieża, aby zaniósł On do innych narodów płynące z Polski posłanie **solidarności** z bezrobotnymi, ofiarami rasizmu itp.

Papież natomiast, kontynuując dziwny dialog, jaki nawiązał się między polskim Wybrzeżem i Watykanem,

(Dokończenie na str. 5)

(Dokończenie ze str. 4)

przywiózł do kraju postanie **solidarności** z polskimi robotnikami ludzi pracy całego świata. Jednocześnie podziękował za nowy impuls, który z ich strony otrzymał Kościół Powszechny.

Najprostszym opisem polskiego konfliktu ostatnich lat jest stwierdzenie, że władza nie chce uznać potrzeby solidarności ze społeczeństwem, a społeczeństwo jest „**niezwarte**”, a więc i **niesolidarne** z władzą. W tym kontekście sens papieskiego posłania był zatem i taki: powinniście się mimo wszystko zjednoczyć, dla waszego dobra, dla wspólnego dobra.

Wizycie Ojca Świętego towarzyszył wielki entuzjazm, porównywalny niemal z klimatem z Sierpnia 1980 roku. Spotkania liturgiczne z udziałem setek tysięcy uczestników robiły wrażenie. Tylko osobisty udział zapewniał — w ocenie Polaków — czysty, przez nikogo nie zniekształcony kontakt z papieskim nauczaniem. Czy jednak to posłanie zostało zrozumiane? Czy dotarło ono do władzy? Czy społeczeństwo odebrało je w całej złożoności?

Trudno jest przewidzieć co wydarzy się w Polsce w ciągu następnych miesięcy. Doświadczenie innych papieskich podróży do Kraju, począwszy od pierwszej pielgrzymki w 1979 roku uczy, że bardzo często w ślad za nimi następowały poważne przemiany społeczne. Również obecnie trudno nie myśleć o tym, że te przemiany mogą nastąpić i że powinny one pojsć właśnie w kierunku zmniejszenia dystansu między dwiema koncepcjami stosunku między władzą i społeczeństwem: od **zwartości** przeciwstawianej **solidarności** w kierunku wzajemnej współzależności, a więc porozumienia i pojednania.

Osiągnięcie takiego stanu rzeczy nie



Trzecia papieska pielgrzymka do Polski: Generał Jaruzelski wita Ojca Świętego Jana Pawła II.

jest zapewne łatwe. Jest to kwestia długiego procesu. Pierwszym krokiem ku temu winno być uznanie prawa społeczeństwa do pluralizmu organizacyjnego. Żadna umowa nie może zostać zawarta jednostronnie, społeczeństwo musi posiadać swoją, uznaną przez władze reprezentację, aby ona w jego imieniu mogła stać się podmiotem dialogu. Pluralizm jest więc nadal podstawowym celem niezależnych działań społeczeństwa. Co więcej, czytając papieskie przemówienie do Episkopatu, odnosi się wrażenie, że sprawę odzyskania podmiotowości przez społeczeństwo Jan Paweł II postawił niejako wśród warunków nawiązania stosunków dyplomatycznych między Stolicą Apostolską i PRL-em. Papież mówił: „Kościół nie może przestać być sługą takich zadań, jak podmiotowość społeczeństwa związana z przestrzeganiem praw osoby ludzkiej. Z tym łączy się ściśle zasada uczestnictwa w stanowieniu o sprawach własnego społeczeństwa, również w zakresie politycznym, z wykluczeniem wszelkich dyskryminacji”. W przemówieniu pożegnalnym Ojciec Święty raz jeszcze, w obecności generała Jaruzelskiego podkreślił, że również rozwój ekonomiczny kraju uwarunkowany jest wiernością prawom człowieka. Taka jest nauka Kościoła, jego powinność.

Jednocześnie ten sam Kościół wzywa społeczeństwo do zgody na współpracę z władzą w imię wspólnego dobra. Oczywiście chodzi tutaj o społeczeństwo, któremu najpierw należy zwrócić jego podmiotowość. Tylko wtedy może ono czuć się współodpowiedzialne za losy kraju. Wtedy zresztą Kościół od niego wręcz tej odpowiedzialności żąda! Stąd też tak istotne są słowa Papieża wypowiedziane w Gdańsku: „jeden drugiego brzemiona noście — to zwyciężące zdanie Apostoła jest inspiracją dla międzyludzkiej i społecznej **solidarności**. (...) Nie może być walka silniejsza do **solidarności**”.

Słowa te wyrażają chęć podtrzymania i umocnienia tej od zawsze zajmowanej przez społeczeństwo polskie postawy dialogu i porozumienia. Zdaniem katolickiej nauki o społeczeństwie, dopiero wtedy, gdy społeczeństwo traktowane jest jako prawdziwy partner, zapewnione są warunki dla sprawiedliwego postępu społecznego. A gdyby te warunki zaistniały, społeczeństwo ma obowiązek działania wspólnego z władzą dla dobra wspólnoty narodowej. Tylko wtedy można mówić o jego **zwartości**, która jest wynikiem międzyludzkiej **solidarności**. Tylko w kontekście spełnienia tych warunków można by także doprowadzić do „wspólnoty językowej” władzy i społeczeństwa, tak ważnej dla wzajemnego zrozumienia.

Tadeusz KONOPKA

(Dokończenie ze str. 4)

stowarzyszania się, a w szczególności o prawie ludzi pracy do samorządnych i niezależnych związków zawodowych, o wolności religijnej i o prawie wyrażania poglądów. Wiele miejsca w papieskim orędziu zajmował problem godności pracy, warunków pracy i tego, co nazwano „pracą nad pracą”. Jan Paweł II odnowił naszą świadomość. Przypomniał nam kim jesteśmy, kim być możemy i kim być powinniśmy. Przywołał przed nasze oczy całe dziedzictwo tysiąca lat chrześcijańskiej kultury. Bardzo mocno uwydatnił rolę Eucharystii i orędzia Ewangelicznego jako narzędzia naszej przemiany i odnowy tak w życiu indywidualnym jak i zbiorowym.

:-:

● W niedzielę 28 czerwca, w Wilnie odbyły się centralne uroczystości kościelne z okazji 600-lecia chrztu Litwy. Przeczytano wtedy List Apostolski Jana Pawła II przesłany specjalnie na tę uroczystość. Ostatnio w Kownie biskupi litewscy wyświęcili na kapłanów 16 księży i skierowali ich do pracy w 6 diecezjach litewskich.

:-:

● Obecność klasztoru sióstr karmelitanek bosych przy murze obozu Oświęcimskiego nie stanowi minimalizacji tragedii narodu żydowskiego, jaka dokonała się w tym miejscu, oświadczył Theodore Freedman, dyrektor na Europę Antydefamacyjnej Ligi Bnai B'rith, na konferencji prasowej w Rzymie, po swym powrocie z Polski. „Uważam — powiedział Freedman — że byłoby rzeczą trudną dopatrywać się złowroziej motywacji w obecności sióstr w tym miejscu. Wierzę, że ich gest jest autentyczny i uważam, że fakt, iż są tam osoby, które w ów wyjątkowy sposób troszczą się o to miejsce napawa otuchą”.

:-:

● Podczas III pielgrzymki do Polski Jana Pawła II, bawiła w naszym kraju Matka Teresa z Kalkuty, która wzięła m. in. udział w uroczystości złożenia profesji wieczystej przez 12 sióstr ze swego zgromadzenia. Siostry Misjonarki Miłości Bliźniego posiadają 344 placówki w 77 krajach, z tego także w NRD, w Nikaragui i na Kubie. Matka Teresa ma nadzieję, że wkrótce otworzy placówki Zgromadzenia w Czechosłowacji, Związku Radzieckim i w Chinach. Siostry Matki Teresy zajmują się najuboższymi i osobami z marginesu społecznego.

:-:

● Biały mercedes landrover, przebudowany na papamobile i używany przez Jana Pawła II podczas jego pielgrzymki apostolskiej w Wielkiej Brytanii, został zakupiony przez spółkę londyńską, która wynajmuje wozy dla par ślubnych.

Czechosłowacja lat czterdziestych

Stopniowo historycy zaczynają wystraszac rachunek za okres lat czterdziestych i pięćdziesiątych, za okres pełnego rozkwitu stalinizmu w krajach, które znalazły się w wyniku porozumień jałtańskich w orbicie ZSRR. Okres ten w Polsce posiada już dość bogatą literaturę, wspomnienia, opracowania, fachowe książki naukowców. Odkryliśmy ten ponury czas, czas rześkich przodowników pracy z ZMP, którzy ze śpiewem na ustach denuncjowali swoich kolegów. Śladem polskich historyków idą i inni. I tak w Kanadzie ukazała się historia opisująca przejęcie władzy przez komunistów w Czechosłowacji w roku 1948, oraz represje jakie spadły na ten kraj. Wszyscy słyszeliśmy o procesie i egzekucji Slanskyego, jednego z przywódców komunistycznych, rozstrzelanego w 1951. Mniej znany jest zakres i rozmiar uderzenia wymierzonego w Kościół, w lud, w polityków spoza partii komunistycznej. Książka ta tłumaczona na angielski wydaje się warta przetłumaczenia i na polski.

W 1950 władza sędziowska spoczywa w rękach trybunałów ludowych. Trybunały ze szczególną zaciekłością, wypowiadają wojnę Kościołowi. Skazano w tamtym okresie 6174 księży, zakonników i zakonnic na łącznie 32 016 lat więzienia. Ateistyczna propaganda nie zadawała się tymi „klasycznymi metodami” walki z religią. Oprócz gwałtownych ataków w książkach, prasie,

plakatach, rozpoczyna jeszcze bardziej przebiegłą metodę walki. Otóż postanawia „zdemaskować szarlatanerię i mistyfikację księży”. Przykładem tego właśnie sposobu jest tzw. „Cud w Cichostii”. W kościele położonym w małej wiosce o tej właśnie nazwie agenci partii skrycie zamontowali urządzenie elektryczne powodujące ruszanie się statuy świętego patrona. Prosty lud myślał, że to cud, coraz liczniej ściągając do wioski. Wtedy też interweniowała policja demaskując oszustwo i obwiniając za to miejscowego proboszcza. Prasa ruszyła całą parą do ataku miesiącami rozpisując się o tym właśnie wydarzeniu, stawiając go za przykład kościelnych metod. Torturowany proboszcz Cichostii miał przyznać się, że to on właśnie zamontował owe mechaniczne urządzenie. W rzeczywistości odmawiał heroicznie, umierając maltretowany przez swoich oprawców.

Zabrano się też za przywódców partii demokratycznych sprzed wojny, tych którzy mogliby reprezentować ciągłość demokratycznej praktyki politycznej. Tak właśnie stało się z Bohumilem Lausmanem, dawnym przywódcą socjalistycznej partii Czechosłowacji, któremu udało się zbiec i ukryć w Austrii. Lausman został porwany w Wiedniu przez specjalną grupę bojową dowodzoną przez oficera praskiej bezpieki Molnara. Informacją i pomocą na miejscu służył im niejaki Herman Rauscher, a-

gent Pragi, następnie wieloletni działacz wysokiego szczebla socjalistycznej partii Austrii. Molnar zaś wciąż „umacnia” bezpieczeństwo CSRR pracując w praskiej bezpiece. Lausman więziony przez wiele lat zostanie następnie w 1963 zamordowany w więzieniu.

Nazajutrz po przejściu władzy w 1948 roku komuniści przystępują do masowych aresztowań. W 1949 jest 25.000 więźniów politycznych, w rok później liczba ta wzrasta do 50.000, w 1952 jest już ich 120.000 na kilkanaście milionów mieszkańców. Aby znaleźć dla takiej liczby miejsce, a nie starczało go w więzieniach, tworzy się obozy pracy. Najbardziej znane to Jachynów, który liczył około 30.000 więźniów, inny to Morina. Więźniowie „używani” byli do pracy w kopalniach uranu, bez żadnego zabezpieczenia, narażeni na silne dawki promieniotwórcze. To też masowo umierali. Jedni szybko, inni przez lata. W 1951 roku 350 więźniów i obozów pokryło teren Czechosłowacji. Wymiar „sprawiedliwości” wydawał orzeczenia taśmowo, na podstawie dekretów partyjnych, oraz na podstawie partyjnych dyrektyw w poszczególnych sprawach. „11 razy strzyżek, trzy razy dożywocie” — zażądał szef partii Gottwalt od prokuratora w procesie Slanskyego i innych. Wyroki zostały wykonane.

Stanisław GRODZKI

Przypadki młodego domokrażcy

Dla każdego, kto znajdzie się za granicą sprawą najistotniejszą jest znalezienie pracy. Mieszkanie to już kwestia wtórna, zresztą zawsze można jakoś przebyć: parę dni tu, parę tam, materac, spiwór. A zarobić trzeba: na bagietkę, Camenberta, gumę do żucia, dzinsy. Każda praca jest dobra, byle tylko płacili. Przewijanie dzieci, sprzątanie, pilnowanie babć, wyprowadzanie na spacer psów i rasowych kotów. Tu dwadzieścia franków, tam pięćdziesiąt; jakoś się żyje. Czas upływa. Pewnego dnia, szorując sedes Ażaksem (parfum citron, ultra-actif) przypominamy sobie (ku naszej zgubie) o zdanym kiedyś pomyślnie

egzaminie magisterskim. Odtąd nie znamy spokoju.

W poniedziałek rano, po wykupieniu numeru Figaro z dodatkiem specjalnym CARRIERES — EMPLOIS, rozpoczniemy batalię pocztową. Pierwszego tygodnia wysyłamy nieśmiało pięć listów, następnego dziesięć, następnego trochę już zniecierpliwieni brakiem jakiegokolwiek odpowiedzi, dwadzieścia. Owego trzeciego tygodnia znajdujemy w skrzynce pierwsze białe podłużne koperty, w nich białe, potrójnie złożone kartki, z których to, poprzez eleganckie eufemizmy francuskiego stylu biurowego, dowiadujemy się, że nas nie chcą. Nie pod-

dajemy się. Wysyłamy następne dwadzieścia listów. Liczba białych, niechętnych nam kopert wzrasta proporcjonalnie do wysyłanych przez nas zgłoszeń. Mija miesiąc, dwa i oto jest. Ktoś chce nas widzieć, wyznacza dzień, godzinę, podpisane przez dyrektora, wygląda poważnie. Spotkanie za dwa dni. Kupujemy pospiesznie czarne lakierki u Andrego, prasujemy spodnie, zamawiamy się u znajomego z łazienką na wzięcie u niego prysznicza. Idziemy. Wita nas pan w garniturze. Uśmiechnięty, protekcyjnalny. Każe usiąść. Pyta o szczegóły z curriculum vitae. Deklamujemy wyu-

(Dokończenie na str. 7)

czoną na pamięć historię. Piękny francuski akcent, intonacja, patrzenie w oczy, uśmiech; nie na darmo słuchało się rad doświadczonych: „Pamiętaj: najgorsze to im pokazać, że jest się nieśmiałym”. No więc my, jeunes cadres dynamiques, wchodzimy z drżącymi rękami w tę piękną i podniecającą grę. Hazard: pozna, czy nie pozna. A on tylko się uśmiecha. I już wiemy, że wcale, a wcale nie słucha tego, co tam dla niego przygotowaliśmy, a tylko obserwuje nas: dłonie, które skubią natrętnie pasek torebki, kropelki potu, które pojawiły się nad górną wargą (zmuszeni byliśmy założyć marynarkę 100 proc. żywej wełny, jedyna rzecz wyjściowa, a tu zrobiło się akurat gorąco), do tego wszystkiego w geście słowiańskiej spontaniczności potarliśmy przed chwilą oko zapominając o makiażu. I beć: rozspala się, zapomnieliśmy dalszego ciągu wyuczonej lekcji, język się płacze, chce nam się płakać. Wszystko na nic. A on rzecz (stałe się uśmiechając): „taka pani nieśmiała, ale to nic, to tak jak z aktorami, muszą mieć tremę, żeby dobrze wypaść na premierze. Chodzi o sprzedaż książek. Na początku ma pani stałą pensję, potem procent. Od jutra przez trzy dni staż teoretyczny, potem próba w terenie. Co pani o tym myśli?” Co ja myślę? Ja nie wierzę, ja umieram ze szczęścia. Adios Monsieur Propre, ryżowe szczoteczki, detergenty. Odprowadza mnie do drzwi. „Do jutra, bardzo na panią liczymy, do widzenia”. Wychodzimy na ulicę, unosząc nasze szczęście: kartkę wpisową na staż. Słońce, radość, ludzie uśmiechają się, autobus przyjeżdża natychmiast, jest miejsce przy oknie, to najlepsze po lewej stronie przy drzwiach. Życie odmieniło się. Wielka szansa przed nami.

Dzień następny: staż. Jest nas czworo. Dwóch chłopaków i dwie dziewczyny. Troje Francuzów i jedna Polka. Garnitury, kravaty, pasiaste koszule, szpileczki, półkoszki. Pan ten sam co wczoraj. Garnitur letni, niemnąca bawełna. Jest też i pani, jego sekretarka, młoda, ciepła blondynka, włos długi, puszysty, paznokcie pod kolor uśmiechu, którym szczerze obdarza nas, siedzących w ławkach. No bo tak, jesteśmy w szkole. Rozpoczyna się lekcja. Pan, pisząc na tablicy, opowiada o DOMU WYDAWNICZYM, sieci dykcji od PDG do dyrektora komórki dzielnicowej. Poważna firma. Następnie krótko o tym, co wydają. Interesujące, niezbędne, bezkonkurencyjne na rynku wydawnictw oświatowych. Dzwonek. Idziemy na obiad. Po przerwie pojawia się w klasie pan dyrektor. Toczy po nas przenikliwym wzrokiem, prosi pana nauczyciela o nasze kwestionariusze i uno-

sząc ze sobą uśmiech tajemniczy znika za drzwiami. Dalszy ciąg lekcji. Zaczynamy dotykać esencji, czyli: STRATEGIA SPRZEDAŻY. Po plecach przebiega nam dreszcz emocji. Nareszcie odkrywamy tajemnicę wielkich zachodnich kapitałów, kłębowisko żmij, jajo węża. Rozpoczynamy szalony taniec na wulkanie. Szczegóły, detale, precyzja. Jak się ubierać (skóra, dzinsy niedozwolone), jak uśmiechać, jak trzymać teczkę, głowę, rękę, palec w bucie, jak rozmawiać o złotych rybkach, jeśli trafimy na zoologa, a jak z szydełkującą śpioszki gospodynią domową. Następnie pan Nauczyciel daje nam dziesięć minut na wyuczenie formułki — zaklęcia, owocu dwudziestu lat doświadczenia, otwierającej zakodowane wrota podparyskich rezydencji, wywołującej uśmiech na twarzach uprzykrzonych dozorczyń i ich wściekłych i nieustępliwych psów. Po dziesięciu minutach przepytywanie. Zawiewa teatrem. Pan odgrywa rolę konsjerżki i złego psa, atakując nas: młodych sprzedawców, niosących ludziom światło. Za każdym razem, po wydeklamowaniu przez nas magicznej formułki, Konsjerżka-Nauczyciel uśmiecha się do nas przyjaźnie i otwiera szeroko drzwi: proszę, proszę, młodzi Prometeusze. Czujemy się silni, wszechmocni, misjonarze nauki. Dzięki nam promyk słońca dotrze w ciemne, zakurzone zakamarki mieszczkańskich domów. My, młode orły, gniewnie pomrukuje lwy, tylko nas spuścić z uwięzi, a rozegramy zwycięską batalię o dobro ludzkości.

Przez następne dwa dni stażu uczymy się całej serii sekretnych zaklęć, sztuczek, chwytów, trików i wybiegów. Umacnia się w nas przekonanie o słuszności sprawy, dojrzewa wewnętrzna siła. Z końcowym dzwonkiem jesteśmy już jak skały, zachowując równocześnie giętkość kończyń, ognistość serca i lotność umysłu.

Dwa dni weekendu są już tylko niecierpliwością nieujarzmionych orląt czekających na odbycie pierwszego podniebego lotu.

Godzina X. Po wypiciu potrójnej kawy, odprasowani i pachnący stawiamy się na umówione spotkanie w Tabacu. Pan Nauczyciel, przeistoczony w Pana Animatora stawia przed każdym z nas dymiący ekspres, prezent od firmy, po czym wręcza każdemu spis ulic przeznaczonych do ataku. Następne spotkanie za trzy godziny w tym samym miejscu.

RUSZAMY W BÓJ, czyli: o forsovaniu kolejnych dziedzińców Bastylli.

Przed nami dom. Solidny, kamieniny. Godny nas przeciwnik. Po dłuższym manipulowaniu przy kodzie nacis-

kamy na dzwonek. Pojawia się znana z teatralnej scenki konsjerżka. U boku pies wilczur. Wszystko się zgadza. Do kogo? Uśmiech, przechylenie głowy, wypowiedamy płynnie zaklęcie. Głos nam faluje, a w uszach pobrzmiwają zasłyszane-przeczytane gdzieś zdanie: „Od jednego skinienia wodza armia stanęła jak zakłeta”. Czekamy na odzew. Cisza. Patrzy na nas nie mówiąc, za to wilczur zaczyna pomrukiwać. Mówi, że nie zrozumiała, żeby powtórzyć. Ależ oczywiście, proszę pani. Przemykamy o czy, światła na nas, orkiestra w tle, a my płyniemy, płyniemy. Z podniebego żeglowania budzi nas dotyk psiej sierści i ostrzegające otarcie się o naszą nogawkę wilczego pazura. Po czym: Trezor, do nogi i klak, wrota zatrząskują się. Ależ proszę pani, proszę pani, próbujemy mocą innych zapamiętanych zaklęć. Cisza.

Przed nami następne gmaszysko. Tym razem nie ma kodu. Wbiegam szybko do windy. Atakujemy siódme piętro. Pukamy. Kto tam? Wypowiadamy magiczne słowa. Z za drzwi: nie, ja nie potrzebuję ani mydła, ani zyletek. Ależ proszę pani, tu nie o golenie chodzi, ale o wiedzę, kulturę, proszę otworzyć. Chrobot za drzwiami. Lokator z tygrysem nie był przewidziany w scenariuszu. Mamy jednak szybki refleks i zaczynamy zagajać o hodowli dzikich zwierząt, że nasz kuzyn to miał krokodyla, a sąsiad szympansa. I mówimy tak długo, długo, a słowa, niczym kwiaty, wypływają nam z ust, tworząc w powietrzu cudowne wianki, arabeski rozety.

I do dnia dzisiejszego, szorując wannę Panem Czystym — Formuła Krem, zachowujemy ciepłe wspomnienie owego pierwszego dnia naszej pionierskiej działalności, kiedy to z za któryś kolejnych drzwi usłyszeliśmy owo krzepiące zdanie: „Odwagi, moja malutka, ja też to kiedyś robiłem, teraz jestem na wcześniejszej emeryturze i mam femme de ménage”.

Danuta MANN

GŁOS KATOLICKI
Redakcja, administracja, prenumerata:
263-bis, rue Saint-Honoré
75001 PARIS — Tel.: 260.07.69
C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor:
Ks. Rektor St. JEŻ

Redaktor:
Ks. dr W. SZUBERT

Administrator:
Br. Wł. SZYNAKIEWICZ
Nr d'autorisation 60.593
Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 LENS

Magnificat — Chrześcijański Festiwal Artystyczny, Paray-le-Monial, 3—7 lipca 1987

Festiwal ten zorganizowany został pod patronatem Ministerstwa d/s Kultury i Komunikacji a także przy aktywnym współudziale grupy Odnowy Charyzmatycznej „Emmanuel”.

Otwarcie nastąpiło 3 lipca uroczystym koncertem — Mszą barokową XXI wieku — pod kierownictwem J.-P. Wallez i z udziałem 500 chórzystów.

W programie muzycznym przewidziane są koncerty jazzu, variété i oczywiście muzyki klasycznej.

Teatr reprezentowany będzie między innymi przez zespół Komedii Francuskiej, który przedstawi sztukę „Le Mystère de la Charité de Jeanne d'Arc”, znanego autora francuskiego, Ch. Peguy, z Françoise Seigneur w roli głównej.

Znany mim, Philippe Birot, przedstawi swój program „Podróż anioła”. Przewidziane są również wieczory poezji z udziałem Caterinne Salviat i Alain Cuny.

Zespół taneczny Ballet Théâtre de Paris zaprezentuje spektakl w choreografii J. Dombrowskiego „Quand parlent les tambours”, z udziałem pierwszej

MAGNIFICAT FESTIVAL ARTISTIQUE CHRÉTIEN



PARAY-LE-MONIAL
3-7 Juillet 1987

gwiazdy Opery Paryskiej Cyryla Atanasoffa.

Równolegle z odbywającymi się przedstawieniami będą miały miejsce konferencje poświęcone duchowemu, spirytualistycznemu pojęciu sztuki w których uczestniczyć będzie wiele znanych osobistości. Teatr reprezentować będą m. in. Jean-Louis Barrault i Madeleine Renaud, filozofię Olivier Clément, ekonomię J. Bancal, profesor w Collège de France. Kardynał Paryża Jean-Marie Lustiger i kardynał Lyonu Albert Decourtray będą honorowymi członkami festiwalu.

Uczestnicy festiwalu będą mieli możliwość praktycznego udziału w interesujących ich dziedzinach w specjalnie zorganizowanych stażach i grupach.

Ambicją festiwalu jest połączenie modlitwy, wiary chrześcijańskiej z jednym z najbardziej uprzywilejowanych przejawów działalności ludzkiej — sztuką.

Komitety organizacyjny: Association pour le Festival de l'Art Chrétien, 18, bd. du Gén. Koenig, 92200 Neuilly, tel. 46.40.73.46.

J. W.

Zanim będziemy rodzicami

W momencie ślubu, rodzicielstwo zostaje niejako włączone w treść życia młodych małżonków. Potencjalnie od tej chwili mogą zostać rodzicami. I chyba dlatego zastanawiać się nad tym czym jest rodzicielstwo, jaką treść w sobie zawiera — dopiero teraz, jest po prostu za późno. Myślę, że problem pojawia się znacznie wcześniej. Zaczyna się bowiem już wtedy, kiedy chłopak i dziewczyna decydują się na małżeństwo. Postanawiają być razem, na dobre i na złe, do końca życia. Nieważne, że to nie jest jeszcze ostateczna decyzja, że to nie jest jeszcze moment ślubu. Może być to równie dobrze moment zaręczyn. Już wtedy bowiem tych dwoje spogląda w przyszłość. Jeszcze trochę bez troski, nie tak bardzo na serio. Jednak wcześniej czy później rodzicielstwo może stać się także ich udziałem.

Czymże jest więc rodzicielstwo?

Rodzicielstwo jest tym wszystkim, co łączy się bezpośrednio lub pośrednio z istnieniem dziecka. Odpowiedzialne rodzicielstwo jest więc niczym innym tylko odpowiedzialnością za nie. Problem

rodzicielstwa nie rozpoczyna się więc, jak twierdzą niektórzy, z chwilą narodzenia się dziecka ale dużo wcześniej. Rodzicielstwo to świadome przygotowanie się do poczęcia. Rodzicielstwo to także problem istnienia płci, sens współżycia seksualnego w małżeństwie, znajomość metod regulacji poczęć zgodnych z etyką Kościoła Katolickiego. I wreszcie rodzicielstwo oznacza poczęte już dziecko — a więc jego ochronę w okresie dziewięciu miesięcy oczekiwania, przygotowania do porodu oraz wychowanie dziecka od chwili narodzin do momentu odejścia, czyli założenia przez dziecko własnej rodziny. Można by więc tę rzeczywistość podzielić na dwa etapy: do momentu zaistnienia dziecka czyli do chwili poczęcia, i drugi, od chwili poczęcia, poprzez narodziny, aż do jego pełnego usamodzielnienia się.

Drogą do podjęcia rodzicielstwa jest współżycie seksualne. „Czy chcecie z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym was Bóg obdarzy?” — pyta kapłan nowożeńców w chwili ślubu kościelnego. Pozytywna

odpowiedź na to pytanie jest jednym z warunków umożliwiających zawarcie sakramentu małżeństwa. Kapłan nie pyta czy chcecie przyjąć..., ale „czy chcecie z miłością przyjąć...”. Ktoś powie, że miłość dwójga ludzi sprawdza się w odpowiedzi na to pytanie. Może nie tyle w tym „chcemy” wypowiedzianym w kościele podczas ceremonii ślubnej ale w wewnętrznej, szczerzej i otwartej postawie wobec każdego mającego się narodzić dziecka.

Swój wysiłek zagniemy więc od przedstawienia podstawowych wiadomości o sensie i celu współżycia seksualnego. Nasza miłość winna rosnąć razem z nami. Razem z nami powinna dojrzewać i rozwijać się. Na pewnym etapie miłość domaga się nowych znaków. Takim szczególnym znakiem, swoistym językiem miłości jest współżycie seksualne. Powinno więc istnieć jedynie między tymi osobami, które łączą prawdziwa i głęboka miłość. Współżycie seksualne nie jest czymś nieważnym, o czym nie warto myśleć przed ślubem, ani czymś

(Dokończenie na str. 9)

(Dokończenie ze str. 8)

tak istotnym, aby tylko ono miało być celem przygotowania do małżeństwa. Myślę, że jest czymś głęboko splecionym z miłością, wplecionym w naszą codzienność. Jest tym co pogłębia i umacnia naszą miłość, a przecież wcale nie musi tak być, że tam gdzie ono nie może istnieć miłość musi umrzeć. Jest zwyczajną a zarazem tajemniczą drogą do rodzicielstwa. Pogłębia i rozbudowuje wzajemną więź między małżonkami. Nadaje głębszy wymiar ich komunikacji. Jest znakiem i łaską sakramentu. Tak jak rozwój miłości zależy od nas samych, podobnie współzycie seksualne od nas zależy. Wśród czynników istotnych wyliczyłam dojrzałość osobowości małżonków, ich biografię, miłość, która powinna być twórcza i aktywna. Zależy także od szeroko pojętego przygotowania. Nie od infantylnego sprawdzenia tak zwanego doboru seksualnego przed ślubem, bo taki nie istnieje ale od poznania prawidłowości rządzących życiem seksualnym i naszego porozumienia już w małżeństwie.

Mit doboru seksualnego obalają takie chociażby fakty jak to, że :

— każdy normalnie zbudowany mężczyzna może współżyć z każdą normalnie zbudowaną kobietą,

— zasadniczo różne są reakcje kobiety i reakcje mężczyzny w odniesieniu do spraw współzycia. Należy je po prostu poznać, podobnie jak należy poznać psychofizjologię samego aktu seksualnego,

— inna jest specyfika pożycia przedmałżeńskiego a inna małżeńskiego.

W konsekwencji chodzi o to, aby nie zmarnować okresu, który ma być okresem wzajemnego poznawania się, na udane bądź nieudane próby współzycia fizycznego. Współzycie seksualne w narzeczeństwie jest czymś niepełnym. Klimat, w którym jest realizowane, jest klimatem lęku, niepokoju, obaw, niepewności. Dziewczyna często zgadza się na współzycie ponieważ boi się utraty ukochanego przez nią człowieka. Jednocześnie zaś, świadoma skutków współzycia, obawia się ciąży. Lęk przed dzieckiem nieplanowanym najczęściej niszczy radość, jaka powinna towarzyszyć współzyciu. W rzeczywistości dwoje ludzi, którzy jeszcze nie podjęli decyzji bycia razem a takim jest moment ślubu, nie mogą być w pełni odpowiedzialni za siebie. Tym bardziej więc nie są przygotowani do podjęcia odpowiedzialności za mogące się narodzić dziecko. Takie nieodpowiedzialne działanie po-

woduje ogólny niepokój, wyrzuty sumienia a także stanowi zagrożenie dla możliwości rozwoju własnej osobowości i wzajemnej miłości. Im lepiej dwoje ludzi pozna siebie, im poważniej zastanawia się nad celem małżeństwa, nad wartościami jakie niesie ze sobą współzycie seksualne, tym więcej będzie miejsca na wzajemne porozumienia się, więcej szans na szczęśliwe współzycie. J. Massalska pisze: „Dlatego nauka współzycia z miłości z reguły udaje się tam, gdzie partnerami są mężczyzna i kobieta, którzy świadomie zawarli swoją wielką przyjaźń na całe życie, mają za sobą udaną naukę miłości, przyrzekli sobie nawzajem dobrowolną współpracę i zostali uswiadomieni na czym polega prawdziwe współzycie miłosne”.

Odpowiedź na pytanie — dlaczego Kościół zabrania kontaktów seksualnych przed ślubem — odnaleźć możemy w słowach samego Jezusa, który mówi, że dopiero „opuszczenie” a więc moment ślubu jest otwarciem drogi do „jednego ciała”.

„Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się z żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem” (Mt. 19,5).

Jadwiga OŻOGOWA

Śp. Ks. dr Franciszek ZIEBURA Droga, którą wyznaczył mi Bóg

5-go maja 1987 r. Zakład św. Kazimierza w Paryżu przy ulicy Chevaleret okrył się żałobą. Bóg powołał do Wieczności Seniora Polskich Kapłanów we Francji Ks. dr. Franciszka Zieburę, Misjonarza św. Wincentego à Paulo.

Przez 21 lat śp. Ks. Franciszek Ziebura spełniał funkcję Kapelana Zakładu św. Kazimierza. Zmarł w 90-tym roku życia i w 64-tym roku spełniania posługi kapłańskiej wśród tych, do których został przez Boga posłany.

Po raz pierwszy miałem okazję spotkać się ze śp. Ks. Franciszkiem w 1972 r. Każdy kto miał tę sposobność zaskoczony był urokiem jego osobowości. Można było stawiać sobie pytanie, skąd ten kapłan czerpie tyle energii życiowej, radości ducha, humoru. Dlaczego będąc sędziwy wiekiem ma radość młodzińca i wytycza sobie ciągle nowe cele. Czyż nie powinien spokojnie odpoczywać, poświęcając czas na modlitwę i spacer po ścieżkach ogrodu. Dla niego nie było straconej chwili, odpuszczenia sobie dnia, prześlizgnięcia się przez czas. Każdy dzień był początkiem nowego życia, dawania siebie w pracy, dzieleniem się z innymi swoją twórczością. Przeżywał



Boga i nosił Go w swoim sercu. Kochał i czcił Matkę Syna Bożego. Napisał i wydrukował trzy tomy rozważań maryjnych.

W czerwcu 1983 r. Ks. dr. Franciszek Ziebura obchodził Diamentowy Jubileusz 60-lecia Kapłaństwa. Kilka dni przed uroczystością odwiedziłem Go w jego „norwidowskim” mieszkanku. Siedział przy biurku pisząc kazania niedzielne. Po chwili rozmowy powiedział: „Widzisz, parę lat temu prosiłem Boga i Matkę Najświętszą, aby dali mi siły bym mógł napisać cykl rozważań maryjnych. Teraz znowu Ich proszę, abym mógł ukończyć trzyletni cykl kazań niedzielnych. To już będzie moja ostatnia poważniejsza praca. Później Bóg może mnie zabrać do siebie...” Modlitwa jego została wysłuchana.

Często wspominał drogę swego kapłańskiego życia. Zawsze widział w nim wolę Opatrzności Bożej. Począwszy od swej matki, którą kochał i o której często opowiadał, poprzez lata studiów, pracę duszpasterską, aż po ostateczne wypełnienie swego powołania.

Ks. Franciszek Ziebura urodził się 9

(Dokończenie na str. 10)

października 1897 r. w Studzience na Śląsku. Tam też spędził dzieciństwo i pierwsze lata młodości. Gdy ukończył szkołę podstawową matka zadała mu pytanie: „Franiu, czy chcesz się dalej uczyć? Tak mam, padła odpowiedź... To napisz synku do Krakowa”.

W 1911 r. Franciszek Zieburą wstępuje do Małego Seminarium Duchownego XX Misjonarzy św. Wincentego à Paulo. Edukacja młodego seminarzysty nie przebiegała jednak spokojnie. W 1914 r. wybuchła I Wojna Światowa. Rok później umiera mu matka, którą tak bardzo kochał. Następnie zostaje powołany do wojska niemieckiego. Nie może się z tym pogodzić. Jako seminarzysta pisze odwołanie do cesarza Wilhelma II. Bez odpowiedzi. W 1917 r. zostaje wcielony do kompanii i natychmiast wysłany na front. Po czterech dniach ciężkich walk, z całej kompanii zostaje przy życiu 14 osób. „Ja byłem wśród nich. Bóg chciał mieć kapłana”.

W 1918 r. umiera ojciec Ks. Franciszka. Po skończonej wojnie Franciszek Zieburą zdaje maturę i rozpoczyna stu-

dia filozoficzno-teologiczne w Instytucie XX Misjonarzy w Krakowie. W 1923 r. otrzymuje święcenia kapłańskie.

Po Mszy św. prymicyjnej, w której uczestniczą babcia i dziadek, babcia wyjawia mu sekret. „Franiu muszę ci powiedzieć coś bardzo ważnego o czym nie wiesz. Kiedy byłeś malutkim chłopcem bardzo ciężko zachorowałeś. Zaatakowały cię trzy choroby. Każda mogła być śmiertelna. Wówczas matka ofiarowała Cię Bogu mówiąc: jeżeli mój syn zdrowieje, zrobię wszystko, aby był księdzem”. Z rozrzewnieniem wspominał mi o tym ks. Jubilat. „Popatrz — mówi — moja matka załatwiła tę sprawę z Bogiem. Zrobiła wszystko, modliła się gorąco, może nawet życie ofiarowała za mnie, ale o kapłaństwie nigdy nie wspomniała. Jedyne słowa jakie wypowiedziała: czy chcesz się dalej uczyć... Ile delikatności było w tej kobiecie!”

Po święceniach kapłańskich ks. Franciszek Zieburą kontynuuje studia w Rzymie, gdzie w 1925 r. otrzymuje stopień doktora z Teologii Dogmatycznej. Po powrocie do Polski zostaje mianowany dyrektorem Małego Seminarium XX

Misjonarzy w Krakowie.

W dzień wybuchu II wojny udaje się do Lwowa, a następnie do Tarnopola i do Zaleszczyk. Z Zaleszczyk wraz z członkami Rządu i Nuncjuszem Apostolskim wyjeżdża do Rumunii, gdzie spełnia opiekę duchową nad członkami rodzin armii Generała Andersa. Dalsze lata wojny spędza w Jerozolimie, Tel-aviv i Ain-Karem.

Po wojnie przebywa w Bejrucie a następnie wyjeżdża do Algierii, gdzie w Constantine zostaje mianowany profesorem Pisma św. w seminarium francuskim. W 1956 r. przybywa do Francji. W Pontoise pracuje jako kapelan siostr francuskich opiekując się jednocześnie Polakami. Od 1966 r. pełni funkcję kapelana Zakładu św. Kazimierza w Paryżu oraz prowadzi duszpasterstwo dla Polaków w Triel.

Odszedł od nas kapłan, który kochał Boga

Odszedł od nas kapłan, który kochał ludzi

Odszedł od nas kapłan, który do końca wypełniał swoje Powołanie.

Ks. Jerzy SOWA C.M.

Czytelnicy piszą

Komitet „Sauvez Kasia” zorganizował 29 kwietnia demonstrację w Paryżu przed ambasadą szwedzką domagając się przywrócenia Kasi jej matce, Ewie Nowackiej. Przypominamy państwu, że dziewczynka została odebrana rodzinie polskich uchodźców w Szwecji na skutek podejrzeń o maltretowanie dziecka. Pomimo umorzenia sprawy przez prokuratora, który uznał argumenty przedstawione przez urząd socjalny i szpital za niewystarczające, postanowiono umieścić Kasię w rodzinie zastępczej.

Dwuletnie starania matki o odzyskanie dziecka, jak strajk głodowy, apele do opinii publicznej, odwołania do rzecznika praw obywatelskich, artykuły w prasie i audycje telewizyjne nie dały na razie rezultatu. Kasia pod zmienionym imieniem i nazwiskiem pozostaje pod opieką obcej kobiety, wrogo zresztą nastawionej do Ewy Nowackiej i utrudniającej jej spotkania z dzieckiem (raz na trzy tygodnie). Demonstracja w Paryżu relacjonowana obszernie przez prasę i telewizję szwedzką, jeszcze raz przypomniała opinii publicznej w tym kraju tragedię małej Kasi. Obecnie czekamy nadal na decyzję sądu najwyższego, któremu zostanie przedstawiona ekspertyza lekarska francuskiego biegłego sądowego na temat Kasi opracowana na podstawie dokumentów szwedzkich z inicjatywy naszego Komitetu.

Dostaliśmy też odpowiedź na nasz

list skierowany do premiera Szwecji Ingvara Carlssona, w którym stwierdza on, że sprawa Kasi nie leży w jego kompetencji. Nadmieniam jednak, że parlamentarny rzecznik praw obywatelskich, do którego zresztą już poprzednio zwracała się bezskutecznie pani Nowacka, ponownie rozpatrzy jej sprawę. Sądzimy, że dobrym komentarzem do odpowiedzi premiera Szwecji jest list pani Danuty Wałęsy w sprawie Kasi skierowany do szwedzkiego pisma Expressen, który przytaczamy poniżej. Tą drogą pragniemy także serdecznie podziękować Pani Danucie za jej zainteresowanie i pomoc.

Niedomagania systemu socjalistycznego Szwecji niepokoją także samych Szwedów. Do naszego Komitetu zgłosiła się Anne-Marie Bratt's, przedstawicielka szwedzkiego Ruchu Obrony Praw Człowieka, z którym nawiązujemy bliższe kontakty. Ruch ten złożony prze-

ważnie z prawników i sędziów powstał jako reakcja na zmiany w szwedzkiej konstytucji w roku 1974, w której uznaje się jako nadrzędne dobro publiczne nad interesem jednostki. O działaniach tego Ruchu chcielibyśmy w przyszłości poinformować szerzej czytelników, gdyż problemy nadurzyć i nadmiernych praw urzędów państwowych wydają się aktualne także dla Polaków. W szczególności interesujące jest, w kontekście ostatnich dyskusji nad stworzeniem w Polsce urzędu rzecznika praw obywatelskich sposób jego funkcjonowania np. w Szwecji.

Ponawiamy także nasz apel o różnorodne formy wspomagania działań naszej asocjacji.

Jolanta CHOJECKA,
Barbara DOMAŃSKA
Zofia DREAN
Katrzyzna JEGLIŃSKA
Jacek MARCHEWCZYK

Na Tydzień Miłosierdzia

Ks. Ludwik Słomiany S. Chr. — od parafian z Wingles :
Wingles : 1.190,00 F
Vendin : 800,00 F
Auchy : 1.100,00 F
Razem : 3.090,00 F
Ks. Ignacy Litewka C.M. — od parafian z La Ricamarie : 4.850,00 F
Ks. Stanisław Adamski O.M.I. — od parafian z Waziers :

Składka : 600,00 F
Tow. Polek : 100,00 F
Bractwo Żywego Różańca : 1.360,00 F
Razem : 2.060,00 F
Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.

Dalsze ofiary prosimy przekazywać na adres : Mission Catholique Polonaise — 263 bis, rue Saint Honoré — 75001 PARIS. C.C.P. 1.268-75 N PARIS precyzując jednocześnie cel wpłaty.

18 NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK A

PIERWSZE CZYTANIE Iz 55, 1-3a

Pokarm dla biednych

Czytanie z Księgi proroka Izajasza.

To mówi Pan Bóg:

„Wszyscy spragnieni, przyjdźcie do wody, przyjdźcie, choć nie macie pieniędzy. Kupujcie i spożywajcie, dalejże, kupujcie bez pieniędzy i bez płacenia za wino i mleko.

Czemu wydajecie pieniądze na to, co nie jest chlebem? I waszą pracą na to, co nie nasyci? Słuchajcie mnie, a jeść będziecie przysmaki i dusza wasza zakosztuje tłustych potraw.

Nakłońcie wasze ucho i przyjdźcie do mnie, posłuchajcie mnie, a dusza wasza żyć będzie”.

Oto słowo Boże.

DRUGIE CZYTANIE Rz 8, 35. 37-39

Zadne stworzenie nie odłączy nas od miłości Boga

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Rzymian.

Bracia:

Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz?

Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani zwierchności, ani rzeczy terażniejsze, ani przyszłe, ani potęgi, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Oto słowo Boże.

EWANGELIA Mt 14, 13-21

Cudowne rozmnożenie chleba

† Słowa Ewangelii według świętego Mateusza.

Gdy Jezus usłyszał o śmierci Jana Chrzciciela, oddał się stamtąd w łodzi na miejsce pustynne, osobno. Lecz tłumy zwiędziały się o tym i z miast

poszły za Nim pieszo. Gdy wysiadł, ujrzał wielki tłum. Złitował się nad nimi i uzdrowił ich chorych.

A gdy nastał wieczór, przystąpili do Niego uczniowie i rzekli: „Miejsce tu jest puste i pora już spóźniona. Każ więc rozejść się tłumom: niech idą do wsi i zakupią sobie żywności”.

Lecz Jezus im odpowiedział: „Nie potrzebują odchodzić; wy dajcie im jeść”.

Odpowiedzieli Mu: „Nie mamy tu nic prócz pięciu chlebów i dwóch ryb”.

On rzekł: „Przynieście mi je tutaj”.

Kazał tłumom usiąść na trawie, następnie wziął te pięć chlebów i dwie ryby, spojrzawszy do nieba, odmówił błogosławieństwo i połamawszy chleby, dał je uczniom, uczniowie zaś tłumom. Jedli wszyscy do sytości i zebrano z tego, co pozostało, dwanaście pełnych koszy ulotków. Tych zaś, którzy jedli, było około pięciu tysięcy mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci.

Oto słowo Pańskie.

BIBLIA i CHLEB

1. Wiadomo, że Niemcy wysyłają na potrzeby misyjne Kościoła wielkie ofiary pieniężne. Pytał kiedyś dziennikarz, dyrektora „Missio”, akwizyjskiej organizacji charytatywnej, czy nie lepiej wysyłać do Afryki tylko żywność, a nie troskać się o pracę misyjną na tym kontynencie. Dyrektor odpowiedział: człowiek ma dwie ręce, które wzajemnie powinny się wspomagać, w jednej może trzymać **chleb**, a w drugiej **Biblię**.

Prawdy tego i tamtego świata nie są

20 czerwca b.r. zasnął nagle w Panu, w 58 roku życia i 30 roku kapłaństwa

Ks. Ludwik Słomiany T. Chr.

Duszpasterz polski w Wingles

Duszę Zmarłego Kapłana poleca modlitwom Konfratrów, Sióstr Zakonnych i Rodaków.

Ks. Prałat Stanisław JEŻ
Rektor Polskiej Misji Katolickiej
we Francji

sobie przeciwstawne, uzupełniają się i tworzą jeden pełny obraz ludzkiej rzeczywistości. I człowiek powinien być wrażliwy zarówno na piękno nieśmiertelnych przeznaczeń, jak i na uroki i potrzeby życia tej ziemi. Ważne jest więc i Słowo Boże, Biblia, i ważny jest dla człowieka chleb.

Zgromadziły się wokoło Chrystusa tłumy, a On opowiadał im o wielkich sprawach Bożych. Ale kiedy pod wieczór ludzie byli głodni, nie rozesał ich do domów, ale nakarmił, by nie ustali w drodze. Bo potrzebne jest człowiekowi Słowo Boże i potrzebny człowiekowi chleb.

Chrystus był **człowiekiem** i o tym nie mogą zapominać wszyscy ci, którzy chcieliby Kościół zamknąć w zakrystii, a treść chrześcijaństwa wyprać ze wszystkiego, co ziemskie i doczesne, — ale ten sam Chrystus był równocześnie **Bogiem**, o czym muszą pamiętać wszyscy chrześcijanie, którzy chcieliby się zająć tylko kwestią społeczną.

Dwa są najważniejsze przykazania: miłować Boga, ono jest pierwsze. A drugie jest: miłować bliźniego. Nie do-

brze się dzieje kiedy człowiek zapomina o bliźnim swoim pod pozorem miłowania Boga. Ale również źle się dzieje, kiedy człowiek zajęty człowiekiem zapomina o Bogu. Nie można całymi dniami przesiadywać w kościele, kiedy się jest matką i ma się obowiązek żywienia rodziny. Ale równocześnie fałszywą jest postawa kobiety, która pod pretekstem przygotowywania obiadu nie przyjdzie w niedzielę na Mszę świętą. Jedno i drugie jest ważne. I Bóg, i człowiek muszą mieć swoje miejsce na tej ziemi.

2. Zwróćmy jeszcze uwagę na inną sprawę. Przy karmieniu tłumów wielką rolę spełniają uczniowie. I ta ich rola została mocno zaakcentowana. Jezus wciągnął uczniów do Swojego działania. Stali się oni nie tylko świadkami cudu rozmnożenia chleba, ale pomocnikami Jego Miłości. „Wy dajcie im jeść!”

Bo człowiek ma karmić siebie i drugiego człowieka owocem ziemi i pracy swojej. Ziemia stworzona przez Boga jest bogata, tak urodzajna, że może

(Dokończenie na str. 12)

LIST DO PRZYJACIELA

Drogi Kazimierzu.

Pireneje uderzyły mnie swoją urodą, soczystą zielenią, której jest tu więcej niż w Alpach surowych i mniej dostępnych dla ludzkiej stopy. Pireneje są jakby bardziej podobne do Karpat, które wytworzyły w nas obraz gór, za którymi tęsknimy i tutaj chyba łatwiej owe zastałe w świadomości wizje odtworzyć.

Ilekróż patrzę na góry zawsze są one dla mnie, w trwałości swojego piękna i majestatu, dowodem niezmienności siły, idei, która je stworzyła. Przemijają ustroje, ludzie, filozofie, zmieniają się granice, a majestatyczna przyroda zakłęta w lasy, kamień, turnie, ośnieżone szczyty — trwa. Tak jak dobro w nas trwać powinno. Czy trwa...?

Pytasz mnie jacy my tu jesteśmy. Nie sposób opisać złożoności wszystkiego co składa się na polonię, czy nawet na emigrację najnowszą. Należałoby Twoje pytanie porozbijać na szereg problemów szczegółowych, by móc Ci dokładnie starać się na nie odpowiedzieć. Nie podejmuję się tego uczynić.

Chciałbym jednak wskazać Ci na jeden zasadniczy problem, który mnie niepokoi, a który rzadko chyba dociera do świadomości nas, tu mieszkających od kilku czy kilkunastu lat. Obecnie nam były idee marksistowskie. Ich praktyczna realizacja doznała porażki. Widzieliśmy to. Materializm w wydaniu tej ideologii przynosił rozczerowanie, poczucie krzywdy, niewydolność ekonomiczną. Z góry można było przewidzieć co może dać wprowadzenie na szeroką skalę idei materialistycznych. Znamy to wszystko bardzo dobrze. Wielu z nas uciekło od owej rzeczywistości z bardzo krytyczną oceną tego co u nas w kraju się działo

(Dokończenie ze str. 11)

nakarmić wszystkie rodzące się na niej dzieci. Człowiek jednak oddzielił się od człowieka polityką, ekonomią, wielką dyplomacją. To one sprawiły, że chleb nie zawsze trafia tam, gdzie trafić powinien, że często służy innym celom, a nie głodnemu człowiekowi.

Bardzo często ręce dzielące chleb są natchnione nienawiścią, wyrachowaniem i przebiegłością, osobistym często inte-

ressem, a nie wycuciem potrzeb ludzkich. Wielcy, którzy odgórnie dzielą chleb, nie zawsze są natchnieni postawą Chrystusa: „Żal mi tego ludu...”. My prości ludzie jesteśmy bezsilni. To prawda! Ale dobrze jeżeli wiemy przynajmniej, gdzie szukać winnych, jeżeli myślimy poprawnie, jeżeli nie ulegamy pokusie oskarżania Boga.

Leon BRZEZINA, OMI

dobra materialne sprawia, że niemal każdy staje się dla nas wrogiem. W życie jednostki wkrada się obsesyjna idea gromadzenia i lęk przed tym, że inni mogą mieć więcej. Życie zostaje wyciśnięte z takich wartości jak przyjaźń, szacunek, szczerłość, wiara, wzajemne zaufanie.

Obłędna rywalizacja czy nawet jej próby niszczą więzi między ludźmi i stwarzają sytuacje stresowe. Prowadzi to do zachowań neurotycznych.

Jakże nam trudno, drogi Kazimierzu, przed tym się obronić. Jednostka wtłoczona w ową cywilizację konsumpcji często gubi się, błądzi. Wyrosliśmy na gruncie etyki chrześcijańskiej. W oparciu o nią łatwiej być w pełni człowiekiem, odróżniać ziarno od plew.

Nie napisałem ci więc, Kazimierzu, nawet w przybliżeniu jacy jesteśmy, tylko o niebezpieczeństwach na nas tu czyhających. Myślę, że ich świadomość to już bardzo dużo. Czy się więc sprawdzimy tutaj jako polscy chrześcijanie? Szczęść nam Boże!

F. L. ĆWIK

PRENUMERATA

„GŁOSU KATOLICKIEGO”

FRANCJA: 1 egz. 4,50 F; roczna 190,00 F.

263-bis, rue Saint-Honoré —
75001 Paris — CCP 12 777 08 U.

BELGIA: 1 egz. 25 FB; roczna 1100 FB.

NIEMCY ZACH: 1 egz. 1,5 DM; roczna 70 DM.

PRZEDSTAWICIELSTWA

BELGIA:

P. Augustin Muller, OMI — Rue de Montigny 84, 6000 Charleroi — CCP 000-0249081-82.

NIEMCY ZACH:

Königsteiner Volksbank eG
BLZ 500 925 00
Katholische Stimme
Konto nr: 1462.18.